

KOŚCIÓŁ PARAFIJALNY Ś^{go} KRZYŻA.

NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU. (*)

Kiedy Przedmieście krakowskie, po za murami Warszawy coraz się lepiej budowało, i jedna parafija ś-go Jana już służbie duchownej wystarczyć tam nie mogła, sami przedmieszczanie pomyśleli o własnym kościele. Było to jeszcze za czasów panowania książąt Piastów, ale już w ostatnich chwilach udzielności Mazowsza. Stał na przedmieściu małeńki odosobniony kościółek, którego ślady już są w r. 1512, a który nie mógł naturalnie dobrze służyć wygodzie pobożnych. Otóż Marta wdowa po rajcy warszawskim Serafinie Möllerze, pierwsza zgłosiła się z ofiarą na ten cel pobożny, i podarowała grunt tak nazwany barczykowski na uposażenie kapelana wiecznego przy kościółku (8 maja 1526 r.), który na nowo z fundamentów murować zaczęła. Anna księżna mazowiecka tegoż samego roku zatwierdziwszy zapisy Marty, i grunta nadane uwolniwszy od wszelkich ciężarów, od siebie podarowała jeszcze inny plac na rzecz kapelana tego kościółka Bernarda, dla powiększenia ogrodu i cmentarza, i co tydzień mszę wieczną za to sobie wymówiła. Martę naśladowały dwie wnuczki (neptes) po siostrach. Dorota Passowa żona Macieja krawca i Helena żona Pawła klucznika, jedyne po niej dziedziczki, które tylko wolę dawczyni wypełniając, bo śmierć jej samą tego zrobić nie pozwoliła, jeszcze dwa łany na kościółek ofiarowały

(*) Opisanie kościoła ś-go Krzyża mamy jedno tylko, oprócz małego artykułu Gołębiowskiego. Drukowane w Rozmaitościach warszawskich z roku 1825, w numerach 2 i 3, jest pióra księdza Michała Szymonowicza, wizytatora tego zgromadzenia



KOŚCIÓŁ PARAFIJALNY Ś-go KRZYŻA.

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście.

(4 marca 1534 r.). Nareszcie władza duchowna wzięła tę fundację pod opiekę, i biskup poznański Jan, wyrokiem swoim w Łaskarzewie podniósł kościółek ś-go krzyża (oratorium) na stopień beneficyjum (*beneficium ecclesiasticum*); prawo patronatu przyznał dwom paniom Helenie i Dorocie, a na plebana włożył obowiązek odprawiania co tydzień dwóch mszy za fundatorów i na ogólną intencyją (29 stycznia 1536 r.). Pierwszym proboszczem nowo uposażonego takim sposobem kościółka, został od roku 1536 ksiądz Jędrzej Lubański. Ale mimo te wszystkie urządzenia nie skończyły się tak prędko kłopoty proboszczów. Już następcy Lubańskiego, musieli prawować się z mieszczanami o różne grunta, które graniczyły z posiadłościami Wielkiej Woli. Zapadł stosowny wyrok w konsystorzu jeszcze w roku 1550, ale kiedy potem Szymon Nasilowski mansjonarz i penitencyjarsz kolegiaty, a proboszcz ś-to krzyski, przez niedbalstwo swoje wiele praw kościołowi służących utracił, drugi raz sprawę wniesiono do konsystorza, i wtedy już rzecz prowadził Wojciech Kuliński rajca (consul) Starego miasta jako patron kościoła, w imieniu własnem i współkollatorów swoich (1584 akta konsyst. ks. 8, strona 228—235 i t. d.). Tak więc założenie, uposażenie i wzrost swój, winien był kościół dzisiejszy parafijalny ś-go Krzyża, rodzinom mieszczan warszawskich, którzy nad nim przeszło sto lat władzę kollatorską utrzymywali, nie zaś szlachcie i książętom, którzy zwykle kościoły w samem mieście zakładali i uposażali.

Taki stan rzeczy przetrwał do czasów Zygmunta III. Wtedy Paweł Klucznik Zembrzuski, burnistrz warszawski i jak nam się zdaje szlachcie zmieszczony, spadkobierca dawnych kollatorów, a więc patron kościółka ś-to krzyskiego (poprzednio Mikołaj Pass syn Macieja na Jana Kluczника Zembrzuskiego rajcę warszawskiego, złął swoje prawo patronatu, co widać z wyroku konsystorskiego w Warszawie z dnia 4 lipca 1566 r.); z żoną swoją Krystyną odnowili świątynią i dwie kaplice z fundamentów do niej przybudowali, czego pamiątką był kamień marmurowy, który przy

wnijściu do kościoła położyli ze stosownym napisem (1615 r.). Nie dosyć na tém, Zembrzusi pomyślał o parafii, bo kościółek był dotąd filją s-to Jańską. Ludność przedmieścia znacznie wzrosła, dawała mu do tych żądań prawo. Nadto zapewne bliski krewny jaki, Bartłomiej Zembrzusi był wtedy przełożonym kościółka. Biskup Wężyk usłuchał jego prośb, aż po Dziekanekę idąc ku miastu, zakreslił granice nowój parafii, całą tę stronę przedmieścia oderwał od ś-go Jana, i dla lepszej wygody place i domy pozamieniał to z kościołem Panny Maryi na Nowém Mieście, to z Kazanowskiemi, to z kapitułą kolegijaty, i patronat przy dawnych dziedzicach zostawiwszy, kościółek nasz (ecclesia, capella), podniósł na udzielną parafiją, czyli in ecclesiam parochialem, jak się biskup wyraża w lężyku urzędowym (3 lipca 1626 r.). Jurydyki Kałęczyn, Grzybów, Leszno i Bożydar wcielone zostały do téj parafii po innych stronach przedmieścia. Był już wtenczas przy ś-tym Krzyżu szpital drewniany na sześciu chorych, któremu dała początek także mieszcza warszawska Anna Wolfowa, zapisawszy na ten cel 1000 złotych (1572). Inny fundusz na drugich sześciu chorych, dał lekarz królewski Wojciech Oczo. Biskup i szpital zaraz wcielił do funduszków parafijalnych, a pobożni mieszczaństwo Jakób Paprocki i Dorota Karabinowa w konsystorzu zeznali nowe darowizny placów dla kościoła (5 sierpnia 1626 r.); Powierzchność ś-go Krzyża z owego czasu Jarzemski tak opisuje: „kościół, powiada, ma kapliczki na krzyż, wewnątrz polerowaném czarném drzewem wysadzone, cmentarz obszerny, szpital, szkołę, dzwonnice, wszystko oparkanione, dalej Apostołowie, Chrystus Pan na krzyżu i pod nim płaczące figury. Niedaleko jest kaplica mo-skiewska (1643 roku).“

Trzecią epokę naszego kościółka zaczęła królowa Maryja Ludwika francuzka rodem i zabita francuzka. Przeszczepiając wszystko na ziemię polską, co tylko we Francyi wzrosło i wybujało, królowa postanowiła przenieść też do nas świeżo tam za-

łożone zakony, męski i dwa żeńskie, które się sławą niepoślednią w swojej ojczyźnie uwieńczyły. Jednym z tych zakonów, męskim było zgromadzenie misyjnarzy ś-go Wincentego u Paulo; żeńskimi zakonami były Wizytki i Szarytki. Sama mieszkając w pałacu kazi-mierowskim chciała królowa otoczyć się jakby Francją, i ode-technąć niby powietrzem swojej rodzinnej ziemi. Wizytkom więc budować chciała kościół obok pałacu, a ś-ty Krzyż wybrała dla misyjnarzy. Sprowadziła wprzód zakon męski (15 listopada 1651), potem żeński; chociaż pannom nie zbudowała jeszcze ko-ścioła, a z patronami ś go Krzyża nie ułatwiła się jeszcze i z wła-dzą duchowną. Przyjechał w poselstwie od zakonu na zwiady do Polski, ksiądz Lambert misyjnarz. Przyjęty naturalnie był gościnnie: podobala mu się królowa Ludwika, dwór, Warszawa, powietrze polskie, jedném słowem wszystko. Zdał więc sprawę swojej starszynie bez uprzedzenia (26 lutego 1652 r.). Powie-trze znalazł wprawdzie zimniejsze, jak we Francyi, ale za to zdrowsze i przyjemniejsze. Nie było w Polsce kanarków, ale nie było i chorób. Rany niewyleczone we Francyi, w Polsce wyle-czyć było łatwo. Zima cierpka ale zawsze nie tak nudna jak we Franeyi: piece w budowlach, a futro na ulicach, tak samo grzały nad Wisłą jak i nad Sekwaną. Polska, donosił dalej ksiądz Lam-bert, jest jednym z najbogatszych i najpiękniejszych krajów; ni-czego w niej wtedy nie brakowało, podług jego zdania, tylko ksiąg i aptek. Nawet naczyń aptekarskich nie dostanie w Polsce, co w Paryżu np. 5 franków, to w Polsce kosztowało 30 i jeszcze prosić się o to było potrzeba. Malowidło i papier dwa razy też droższe w Polsce, jak we Francyi, a igły i szpilki kto je ma, mu-si chować jak relikwije (Portofolio M. L. str. 174—5). Te małe niedogodności nie były wcale tak straszne, jakby się może zda-wało. Zresztą ksiądz Lambert zwyczajem cudzoziemców, aczkol-wiek sprawiedliwszy od wielu, przesadzał trochę, dla tego zakon przyjął chętnie ofiarę królowej i wysłał pierwszą osadę misyjno-narską do Polski.

Na prośbę królowej ksiądz ówczesny proboszcz ś-to krzyski Zejdlie rzekł się uroczyście swego probostwa, a za nim patronowie kościoła rzekli się praw swoich kollatorskich w konsystorzu warszawskim (25 października 1653 r.). Właścicielką tych ostatnich praw była wtedy Zofija Zembrzуска, wdowa po Bartłomieju Strużbiczu, najpewniej córka owego Pawła Kluczniaka. Z ramienia królowej działali w tym razie, jako upoważnieni przez nią, jakiś doktor sorboński de Pchlewy, jak jest nazwany w przywileju, najprędzej polak, i Jan Zaleski kuchmistrz nadworny M. Ludwika. Konsystorz te wszystkie zamiany zatwierdził uroczyście, wyczerpawszy wprzód wszystkie formalności prawne (12 listopada). Prócz tego zakupiła M. Ludwika folwark ks. Augustyjanów, na przeciw pałacu kazimierowskiego, z ogrodem owocowym, browarem i karczmą, do czego należało kilku czynszowników; wszystko dla tego, żeby było na czem rozprze-strzenić budowlę kościelne. Teraz już zależała rzecz cała od biskupa. Jakoż książę Kazimierz Flor. Czartoryski, powagą swoją uznał to wszystko (4 grudnia 1653 r.), oddał prawa i kościół księżom missyjonarzom, których w Warszawie długi czas Francuzami nazywano, polecając im, żeby, jak mają w ustanowieniach swoich, lud uczyli wiary, żeby po miastach i wioskach chodzili na kazania, żeby spowiedzi z całego zycia słuchali, owszem do téj spowiedzi lud pobożny zachęcali, żeby wreszcie kłótnie godzili, biednych wspierali i t. d. Uroczyste wprowadzenie zakonników do nadanego im kościoła nastąpiło także 4 grudnia 1653.

Królowa która się niezmiernie opiekowała missyjonarzami, nie przestała dotąd na swoich dobrodziejstwach. Nadała im wieś Skuły i ogrody w Warszawie z budynkami (23 maja 1654 roku). W téj wsi najpierwszą księża francuscy odbyli missyją, których tylko do roku 1740 odprawili już dwieście. Była królowa upojona szczęściem swoim; nie wiedziała albowiem co ma robić z radości. Wizytki, które później po missyjonarzach przybyły do Warszawy, odwiedzały za jój pozwoleniem missyjonarzy i oglądały nie raz

ich gmachy i kościoł. Potém kiedy na uroczystości wprowadzenia wizytek do klasztoru celebrował nuncyjusz, przy takiej massie duchowieństwa, jaka tam była, misyjonarze jednakże, a nie kto inny, podług wyraźnej woli założycielki towarzyszyli nuncyjuszowi (9 sierpnia 1654 r.). Nareszcie książę biskup Czartoryski już wtedy nominat kujawski oznaczywszy ściślej stanowisko swoje jako pasterza miejscowego do jenerała zgromadzenia mieszkającego we Francyi zamknął epokę, że tak ją nazwiemy, organizacyjną misyjonarzy warszawskich: jenerał podług umowy miał wyznaczać z ramienia swojego proboszcza do 5-go krzyża, ale między śmiercią jednego, a objęciem pasterstwa przez drugiego proboszcza, administracja parafii należała do biskupa, który sam tymczasowego rzadcę kościoła miał prawo wyznaczyć. W tymże akcie książę kościół i szpital wcielił na wieki do funduszu probostwa, i zatwierdził nadanie Skut przez królowę (w Pszczewie, 2 marca 1655 r.).

Wypadki te tylko co uprzedziły wojnę szwedzką i Karola Gustawa. Kiedy się mars zwycięski srożył nad Polską, księża misyjonarze sądzili, że oni sami przynajmniej, jako cudzoziemcy ująć powinni gniewu nieprzyjaciół. Ale omyliła ich nadzieja. Za pierwszym wprawdzie wkroczeniem szwedów do miasta upiekło im się, ale kiedy nieprzyjaciel już w skutku morderczej bitwy wdarł się po drugi raz do Warszawy, rozżalony i rozgniewany rzucił się do rabunku kościołów. Wtenczas i 5-ty Krzyż wiele ucierpiał. Ksiądz du Perroy ówczesny przełożony, próbował użyć wymowy w chwili, kiedy kościół jego rabowano. Robił przedstawienia, nie słuchano go; nie ustawał więc w upominaniach i żalach dopóty, aż znudził wreszcie szwedów, którzy się na niego rzucili i zbili ogromnie: został jak nieżywy na miejscu biedny misyjonarz, i mówią, że nawet nie przyszedłby zupełnie do siebie, gdyby nie pomoc, jaką mu przyniosły niewiasty warszawskie, które się licznie zbiegły do niego z przedmieścia.

Następują teraz dwie wizyty biskupie kościoła 5-to krzyskiego-

go: jedną odbył w r. 1663, Wojciech Tolibowski, drugą Stefan Wierzbowski, lubo nie osobiście, ale przez księdza Jana Denhofa opata mogińskiego i kanonika warszawskiego w r. 1679.

Konstytucja sejmowa dopiero w r. 1678 zatwierdziła wszystkie nadania Maryi Ludwiki dla ś-go krzyża, darowiznę Skut i z osobna przyznała kościołowi dobra Dawidy i Zgorzałę na seminarjum, których kolegiata na rok poprzednio księżom misyjnarzom ustąpiła (Vol. L. Tom V. 368). Nuncyusz Martelli wpływał na to wszystko i wyjednał u misyjnarzy, że otworzyli wtedy razem i nowicyjat dla polaków (1678).

Musiał być strasznie nędzny stan kościoła po najściu szwedzkim, kiedy już za pierwszych lat panowania króla Sobieskiego, księża misyjnarze zaczęli szczerze myśleć o podźwignięciu swojej świątyni i nie cząstkowem, ale całkowitem od podstaw wymurowaniu kościoła. Król z żoną, pobożną myśl tę całym wpływem popierał, ile że przemieszkując często w dziedzicznym pałacu kazimierowskim, należał do parafii ś-tokrzyskiej. Zbierali składki księża na tę odbudowę, do której hojnie przyłożyli się król i panowie. Tylko co przed samą wyprawą wiedeńską rozpoczęła się robota; obalono cały kościół, a raczej dawnego szczątki, a z nim i szpital, który także nowy miał stanąć; chorych zaś tymczasem pomieszczono w dwóch murowanych izbach przy kościele. Kiedy te przygotowania skończono, kamień węgielny położył 4 kwietnia 1682 r. królewic Jakób w obec księdza biskupa poznańskiego. Budowniczym był zasłużony Warszawie i Sobieskim, sławny Józef Bellotti włoski, który razem dwa wznowił kościoły, górny i dolny, jakby piętro stawiał na piętze. Lat czternaście trwała budowa, i przeciągnęła się przez całe panowanie króla Sobieskiego, ale nie szkodziło to wiele nabożeństwu, bo ołtarze w miarę, jak były skończone poświęcali obecni w stolicy biskupi. W górnym kościele wystawiono siedm ołtarzy, w dolnym trzy: w górnym jeszcze stanęła kaplica z obrazem N. Panny i nowy ołtarz ś-go Aleksego pod organami. Pó-

źniej już budowniczy cały kościół górny wyłożył czarnym węgierskim i białym aż z Karrary z Włoch sprowadzonym marmurem, co szczególnie podłogę pięknie przyozdobiło (w.r. 1760).

Ołtarze kościoła górnego już w r. 1696 były zupełnie gotowe. Zatem gmach ś-ty pobłogosławił uroczyście Bartłomiej Tarło (1 kwietnia), a nazajutrz pierwszą mszę odprawił w nowym kościele ś-to krzyskim nuncyusz papieski Santa Crozze; następnie kardynał Radziejowski prymas, który szczególnie polubił nowy ten gmach, wystawiony Bogu na cześć, przystąpił do poświęcenia kościoła, którego dokonał w d. 14 października t. r. Na tej uroczystości znajdowała się osobiście królowa Maryja Kazimira, ale powszechnie na nią uważano nieobecność nuncjusza i posła francuskiego; ostatni te dał powody, że nie otrzymał na sejmie konwokacyjnym posłuchania, więc się gniewał. Tegoż dnia poświęcił kardynał i sam ołtarz wielki z obrazem Ukrzyżowanego. Ołtarz robiony w Elblągu wyłocił w Warszawie malarz Paweł Pielerszyński kosztem prymasa Teodora Potockiego; obraz zaś był pędzla Elesithera mieszczanina warszawskiego. W dwa tygodnie potem zastąpił prymasa w świętym obrzędzie ksiądz Mikołaj Poplawski biskup inflancki, ówczesny officyjał warszawski, który sześć innych ołtarzy, jakoto: Najśw. Sakramentu, Ś-go Wincentego a Paulo, ś-go Karola, ś-go Rocha, Ś-go Michała, i ołtarz później nazwany św. Felicyssymy uroczyście poświęcił (28 października). W każdym z tych ołtarzy umieścił się obraz właściwego patrona, a w ołtarzu Najśw. Sakramentu obraz wieczerzy Pańskiej. O półtora roku przeszło uprzedził kościół dolny górne ołtarze. Już albowiem na dniu 20 marca 1695 r. poświęcił go Kryszipin biskup saloneński, jak to trzy kamienie przy trzech ołtarzach postawione świadczą. Kościół dolny oparty na 30 kamiennych słupach, w ołtarzach miał posągi zamiast obrazów. Nareszcie ostatni ołtarz ś-go Aleksego później jeszcze, już za powtórnego szczęku broni szwedzkiej poświęcił Stefan Mdzewski biskup kalamacki kanonik i suffragan gnieźnieński (10 lipca 1704 r.).

Całą tą odbudową kościoła kierował głównie ks. Bartłomiej Tarło, z wojewodzica sandomierskiego missyjonarz i proboszcz ś-go krzyża. Kapłan to był niepokalanego życia i mąż tak święty, jakimi tylko być mogli pierwotni wyznawcy naszego kościoła. Nakład cały dotąd wynosił przeszło 800,000 złp., a dopiero kościół wewnątrz był jak się należy; brakowało mu jeszcze pozoru, to jest: sukni zewnętrznej. Tarło jednak znalazł wszelkie potrzebne fundusze. Skończywszy budowę wewnętrzną w r. 1696, myślał teraz o nowych ofiarach, składkach, zapisach, żeby swoją świątynię jako przyozdobić od ulicy. Rozkładał na długie lata fabrykę i wolno gromadził ziarnko do ziarnka. To ganek żelazny na gzymsie kościoła, to kazalnicę żelazną, dzieło Michała Tetera, (1698 r.), to kaplicę Panny Maryi postawił (1700). W ołtarzu téj kaplicy dzisiaj mieści się obraz Najświętszej Bogarodzicy większą nazwanój; zaślaniają go według potrzeby inne obrazy malarza warszawskiego Seisto, jako to: Niepokalanego Poczęcia, Zwiastowania, Ofiarowania i Wniebowzięcia. Miał czas Tarło potemu, żeby wszędzie nastarczyć, bo proboszczem ś-go krzyża był tak długo, jak nikt przed nim i po nim, przeszło ćwierć wieku, a jako prowincyi swojej komisarz w Polsce, mógł różnorodnemi posilkować się funduszami. Podobalo się potem królowi zrobić Tarłę biskupem poznańskim (22 października, 1709 r.). Opierał się proboszcz wszelkimi siłami, bo polubił swój zakon, w którym pierwszy z Polaków piastował wysoką godność, i żał mu do tego było się rozstać ze ś-tym krzyżem, w którego grobowcach chciał spocząć po śmierci. Zawezwany przez nuncjusza żeby świadczył o wartości osobistój ludzi powołanych na biskupów, pospolicie im prawa do tego urzędu zaprzeczał, jakże dla siebie surowym być nie miał? Składał się przysięgami i ślubami. Aż wreszcie Rzym nakazał księdzu Tarle posłuszeństwo, a pochlebne stąd dla niego wyrazy kardynała Paulucci przywodzi Niesiecki w swojej Koronie. Wjechał zatém na biskupstwo poznańskie (24 sierpnia 1711 r.), ale dla tego

opieki nad ś-tym krzyżem z rąk swoich nie wypuścił. Biskup pozostał zawsze proboszczem. Na wsi, w mieście, sam do ludzi z ambony miewał kazania, lubo i życie jego pobożne, powiada zacny Niesiecki, za najlepsze kazanie stało. Publiczne zgorszenia karal surowo, na samą jego obecność częstokroć źli ludzie powściągali swoją naturę. Usychał od żalu gdy usłyszał o jakim wykroczeniu od praw boskich, lub przykazań kościelnych. Po apostolsku przemawiał do wszystkich, żadne względy światowe nigdy nie otumanily zacnego biskupa. Prawdziwie był on tym ewangelicznym pasterzem, co to oddawał duszę za owce swoje. Do Warszawy kiedy przyjechał z podróży po dyjecezyi, bo żadnej innej nie znał podróży zawsze mieszkał u ś-go krzyża; nawet prawdę powiedziawszy, tylko na wizytę kościołów oddalał się z Warszawy. Stolica biskupstwa poznańskiego była za jego czasów u ś-go krzyża, bawiąc tu bawił w swojej dyjecezyi, tylko już częściej po innych się dał widywać kościołach w Warszawie i pospolicie kazywał, a najczęściej u ś-go Jana w kolegiacie. Żadna postać w dziejach kościoła ś-to krzyskiego nie świeci tak znakomicie, jak postać księdza biskupa Bartłomieja. Kiedy po sześciu latach sprawowania apostolskiego urzędu, jechał z Warszawy do Poznania, zapadł nagle w Łowiczu; zaraz krew mu puszczono, ale to nie uratowało biskupa: zakończył życie w d. 15 września 1716 r. Ciało jego pochowane u ś-go krzyża i nagrobek wzniosł mu zakon przy oltarzu Najświętszego Sakramentu czyli Bożegociała, przytym oltarzu, który bogato przyozdobiła złoconiami elbląbskimi pobożna pani jego krewna Helena z Tarłów Gozdzka starościna sężycka (1725). Mniejszym, lubo zawsze wielkim dobroczyńcą kościoła ś-to krzyskiego był w owym czasie książę kardynał Radziejowski, który dał i w tém dowód przywiązania swe-



Pomnik Tarły.

go do zakonu, że misyjonarzy sprowadził już poprzednio przed kilku laty do swojej stolicy, to jest, do Łowicza. Kardynał podczas sejmku elekcyjnego po śmierci króla Jana, wtenczas, kiedy szlachta wrzała niesnaskami pod Wolą, wprowadzał nowe nabożeństwo do ś-go krzyża, z wielką radością księdza Tarty. Podczas Zielonych Świątek od ś-go Jana postępował na czele tłumnej processyi, w której udział wzięło całe mieszczaństwo warszawskie, do nowo poświęconego kościoła z relikwijami ś-jej Felicyssymy męczenniczki (27 maja, 1697 r.). Relikwije te złożył na ołtarzu przed kaplicą Najświętszej Panny, zaraz naprzeciw ołtarza Przenajświętszego Sakramentu. Kazanie na téj uroczystości, która kilka dni trwała, powiedział Denhoff biskup przemyski i dedykowane księciu prymasowi ogłosił potem drukiem u pijarów w Warszawie. W téjże kaplicy ś-jej Felicyssymy pochowane jest i ciało Radziejowskiego, który umarł w Gdańsku 44 października, 1705 r.

Przed misyjonarzami znamy z nazwiska, a przynajmniej z imienia pięciu tylko świeckich proboszczów ś-go krzyża. Potem następowali od pier-



Pomnik Radziejowskiego.

wszego misyjonarza ks. Lamberta, aż do Tarły sami francuzi, w następującym porządku. Mikołaj du Perroy i Wilhelm Desdames, którzy współcześnie sobie występują w latach 1668—72, lubo du Perroy był już za najścia szwedzkiego, Des-

dames zaś umarł 1672 r. Po nich idzie Jakób Eveillard w latach 1678—9, potem Augustyn Tapie de Monteils w r. 1682; za niego vice prezydentem był ks. Jan Fabri. Za temi już następuje bezpośrednio Tarło. Francuzi ci pospolicie byli to ludzie z rodzaju gorączek; dumnie głowę nosili pyszni dla stosunków swoich ze dworem, i ze względów dwóch królowych rodaczek, Maryi

Ludwiki i Maryi Kazimiery. To téż ogromny rej wodzili na przedmieściu krakowskiem i w całej swojej parafii. Czasy ich rządów upływały w ciągłych swarach i nieporozumieniach, a czasami nawet zgorszeniach. Powód do tego najniewinniej dawalo bractwo rożańcowe, umieszczone w pobliskim kościele dominikanów obserwantów. Stare jak kościół ś-to krzyżki, a przynajmniej sięgające czasów Zygmunta III, drugie bractwo przy parafii, ś-go Rocha patrona od zarazy, nadane przywilejami, zaszczycone opieką królów i biskupów, nie chciało ustąpić przodka Rożańcowi, stąd spory i pomiędzy dwoma zakonami; bo misyjonarze nie mogli znieść tego obojętnie, że bractwo rożańcowe nie zważało wcale na porządek nabożeństwa w parafii, i odbywało processyje swoje po ulicy, nie stosując się do cudzych potrzeb, kiedy i jak chciało, że wreszcie zdobywało się na wielką wystawność, i odciągało do siebie lud z przedmieścia. Zgorszenia było dużo; skarg, żalów w konsystorzu tak dużo, że kto by chciał spisać szczegółową historiją kościoła ś-to krzyskiego za pierwszych misyjonarzy, najwięcej musiałby rozpowiadać o tych nieporozumieniach dwóch bractw i zazdrościach dwóch zakonów. Z tego powodu i sama historija bractwa ś-go Rocha miałaby wielkie znaczenie dla historii wewnętrznej naszego miasta. Francuzi jakoś nie potrafili godzić się z ludnością warszawską, dla tego w coraz wzrastającym postępie rosły te wrzaski i zgorszenie w kościele i po ulicach, aż dopiero świątobliwy ksiądz Bartłomiej skarbami swojej miłości i wyrozumienia zakłął burzę, że raz przecie na zawsze uciehła.

Po Tarle siódmy już z misyjonarzy był tutaj proboszczem ksiądz Michał Kownacki (1714 r.), mąż który po swoim poprzedniku odziedziczył całe zaufanie jenerała zakonu mieszkającego we Francyi, jak tego liczne zdarzyło się nam widzieć i czytać dowody. Po Kownackim jeszcze jeden francuz Antoni Fabri w r. 1717 i zastępca viceprezydent Jan Aumont wspominany pod r. 1715. Odtąd już znowu i ciągle aż do naszych czasów rzą-

dzą w kościele tym polacy. Ale do historii ś-go krzyża wiąże się jeszcze wspomnienie jednego ostatniego już francuza. Była to dyplomatyczna postać; Maron jako rezydent francuski pilnował przy dworze warszawskim spraw swojego króla: człowiek to był nadzwyczaj pobożny. Nie dziwnego, że ziomek przyłgął do ziomek, których ciągle u ś-go krzyża wielu bywało, a między niemi wtenczas, i nie zapomniany nigdy w dziejach naszego miasta Baudouin. Maron zamieszkał przy klasztorze, porzucił świat i dostojności i żył tutaj jako prosty zakonnik, sypiąc ciągle hojne jałmużny to temu, to owemu klasztorowi w stolicy. Przed samą śmiercią wystawił forysteryją u ś-go krzyża. O żadnym księdzu źle nie mówił; jeżeli zaś miał co dobrego o nim do powiedzenia, a jeszcze znał go osobiście, wtedy już końca nie było pochwałam. Szczególniej szarytki i trynitarze mieli z niego prawdziwego dobroczyńcę i ojca: poszedłby choć w piekło za niemi. Poznał się z ks. Innocentym Pokorskim paulinem warszawskim i zawarł z tym zacnym człowiekiem najserdeczniejszą przyjaźń. Kiedy się słabym uczuł, zrobił spowiedź powszechną i przyjął olej święty, umarł 24 stycznia 1729 r. o 10 godzinie wieczorem; 27 pochowany został u misyjnarzy. Wszystkie dzwony kościołów warszawskich trzy dni jęczały żałobnie po jego śmierci. Przed zgonem wszystko co miał, rozdał pomiędzy ludzi, ruchomości zaś swoje misyjnarzom zapisał, tak więc nie zostawił żadnego testamentu i pogrzeb mu własnym kosztem sprawili, ale senatorski, księża ś-to krzyscy. Przez trzy dni po wszystkich kościołach warszawskich odprawiały się za niego msze święte. Maron nie chciał spoczywać w kościele, jako niegodny téj łaski, kazał się pochować pod figurą na cmentarzu.

Po Tarle najgłośniejsze jest u ś-go krzyża nazwisko ks. Piotra Hyacynta Sliwickiego proboszcza ś. krzyża i wizytatora misyjnarzy. Narodzony w dyjecezyi poznańskiej 1703 r. Zakonnik od 1721 r., a wizytator swego zgromadzenia od roku 1740 aż do śmierci, która nastąpiła 5 maja 1774 r. mieszkał ciągle

w stolicy i był świadkiem wielkich wydarzeń. Człowiek bardzo uczony, bo z pod jego ręki wyszło wszystko, co tylko kiedykolwiek zakon miał świetnego, nawet sławny kaznodzieja swojego czasu i literat, przytém wolteryanista, miał wiele zachowania u panów i ogromny wpływ na około siebie wywierał, lubo nie tyle na pierwszy rzut oka widoczny. Portret ks. Śliwickiego znajduje się w życiorysach Wojcieckiego i tamże krótki rys jego zawodu przez Jaholkowskiego spisany, ale to wszystko o tym znakomitym człowieku żadnego wyobrażenia nie daje. Spowiednik i doradca dwóch królów, pomocnik Konarskiego, wszystko mógł, wszystko robił, co chciał i w kościele i w kraju. Biskupstwa przyjąć nie chciał, chociaż mu je kilka razy ofiarowano; wołał działać za kulisami, jak na widoku wszystkich. Za niego i kościół ś-go Krzyża wiele zmian doznał. Fontanna wystawił dwie wysokie wieże, z których prawa w r. 1726—30; lewa zaś dopiero 1753—4 skończone zostały, na co 100,000 złp. wyszło nakładu. Na prawej wieży osadził Śliwicki w r. 1765 zegar, cztery dzwony i sygnaturkę, za pieniądze najwięcej Adama Rostkowskiego biskupa Filadelfii i założyciela domu Poprawy w Warszawie, który fundusz na to przeznaczył. Potém przyozdobił się kościół łacyjată (w r. 1757): zamiast kopuły zamyślanej, krzyż złożony na sześć łokci wysoki umieszczono na kościele, a przy nim wyobrażono anioły kamienne utrzymujące narzędzia męki Pańskiej; niżej portyk na dwóch wielkich słupach wsparty z postaciami emblematycznymi wiary i nadziei, obok portyku śś. Piotra i Pawła posągi. Na kopułę w środku kościoła wznieść się mającą przekazał w testamencie fundusz kardynał Radziejowski, ale gdy budowniczy dał zdanie, że przez kopułę kościół osłabi się, Rzym pozwolił zapis kardynała obrócić na te zewnętrzne przyozdobienia świątyni, na które i król wielełożył, i dla tego napis na kościele położony po nad drzwiami świadczy o tych dobrodziejstwach Augusta III. Panowie takżełożyli. Tak więc właściwie w r. 1757 ukończyła się fabryka kościoła, która od r. 1682 trwała

ła przez lat 75. Poprzednio jeszcze przed Śliwickim stanęły organy w r. 1727 za proboszcza Michała Walthara, który zostawił także dosyć śladów po sobie w kościele i w mieście, z których nie ostatnim jest założenie apteki świętokrzyskiej wtenczas, kiedy tych aptek mało jeszcze znajdowało się w Warszawie.

Prócz tego ks. Śliwicki szczególnie opiekował się szpitalem siostr miłosierdzia ś-go Rocha, rozszerzył zabudowania i troskliwiej pielęgnował chorych. Staranność swoją rozwinął nad zakładem Dzieciątka Jezus, który teraz prawie powstał w jego oczach. Kiedy umarł Boduen, „opisanie pobożnego życia i przykładnego skonu” tego kapłana ułożył i wydrukował (1768). Książę wojewoda ruski Czartoryski i córka jego Lubomirska wiele łożyli na szpital ś-go Rocha. Śliwicki wreszcie wyrobił u króla nową erekcją nowego jeneralnego szpitala dla ubogich warszawian, który się miał pod dyрекcją księży misyjnarzy otworzyć (21 maja 1764 r. Sygillaty 29). Za jego czasów téż pobożni mieszczanie Stanisław i Zofija Wenderlichowie chcąc założyć bractwo miłosierdzia ś-jej Trójcy dla wsparcia biędnych stowarzyszonych i chcąc je z bractwem ś-go Rocha połączyć (1742) zapisali na ten cel 3,000 zlp. W roku następnym książę biskup poznański wydał erekcją temu nowemu stowarzyszeniu, ale nie poszczęściło się jakoś, lubo znalazł się nowy dobrodziej Michał Wyszyński łowczy sanocki, który chciał z zakładem Wenderlicha połączyć Górę miłosierdzia, żeby na zastaw pożyczala bez procentu. Dał fundusz na to 5000 zlp. i liczył na poparcie powszechne. Kiedy zaś to spółczucie pocziwego łowczego zawiodło, zrobił jeszcze nowy fundusz, to jest dał 6,000 na pisarza, a 4,000 na skład fantów, to jest, na najęcie izby, bo póki żył, sam u siebie chował fanty i kontrolę utrzymywał (1743—53). Dzieje téj instytucyi, z któremi nie czas się tutaj rozwodzić, spisane w wizycie z r. 1779, są dosyć ciekawe. Nareszcie za czasów Śliwickiego weszły w zwyczaj okazale procesyje odprawiane na Boże Ciało od ś-go krzyża po przedmieściu, które za-

kassować chciały processyje ś-to Jańskie. Prawda że już August II sadził się na wystawne ołtarze i okazanie oryginalnej czei Najwyższemu w czasie tych processyi przed swoim pałacem saskim. I on i syn jego, ile razy byli w Warszawie podczas Bożego Ciała, zawsze z największą pobożnością towarzyszyli tym processyjom.

Za Stanisława Augusta kościół ś-to krzyski podniósł się nad inne kościoły Warszawy i stanął zaraz obok ś-go Jana. Uroczystościami współzawodniczył z kolegiją. Od ś-go Krzyża wyruszył orszak koronacyjny króla, potem w kilka miesięcy kościół nasz został uprzywilejowaną świątynią orderu ś-go Stanisława. Odtąd co roku tutaj 8 maja zaczęło się odprawiać uroczyste nabożeństwo orderowe, na którym król bywał i najwyżsi urzędnicy, rzeczypospolistej, a kawalerowie do Dzieciątka Jezus co roku za to sypali dukaty z obowiązku. Odtąd święcenie biskupów najczęściej odbywało się w tym kościele poważnym, przestronnym, i wspaniałym. Nie zliczylibyśmy nigdy tych święceń i tych uroczystości, jakich za jednego Stanisława Augusta, był świadcikiem kościół ś-to krzyski.

Powagę Śliwickiego utrzymał i jego następcą ksiądz Mikołaj Siemiński, który już w r. 1763 dnia 21 marca przez generała Jacquier'a mianowany został proboszczem ś-go Krzyża, a w r. 1774 został wizytatorem zgromadzenia. Siemiński był także ojcem duchownym wizytek. Za niego Młodziejowski zaczął wizytę kościoła 17 maja 1779 r., którą potem ksiądz Okęcki ukończył a w skutku tego w wydanej reformacyi obszerne urządzenie dla seminaryjum zostawił.

Za krótkich rządów proboszcza ks. Wolińskiego dwie uroczystości odbyły się u ś-go krzyża: Jedna processyja ku fundamentom kościoła Opatrzności (1792), druga nabożeństwo żałobne za duszę Ludwika XIV (21 marca 1793). Na jedną z tych uroczystości zdjęto w r. 1792 kratę, która odosobniała chór od nawy kościoła, żeby więcej się ludzi pomieścić mogło, i już od tego

czasu na zawsze owa krata zniknęła. Wszystkim zaś uroczystościom jakie się tutaj odbywały, zawsze towarzyszyli kadeci z kazimierskiego pałacu. W r. 1792, pokryto też na nowo miedzią cały kościół, bo dawniejsi robotnicy przez nadużycie chociaż miedzią go pokrywać mieli, ułożyli dach jednak z samych żelaznych blach i ołowianych. W dziejach kościoła warta z tego powodu wspomnienia Anna ze Stanisławskich Zbąska, podkomorzyna lubelska, która dawniej jeszcze przeznaczyła tysiąc złp. na dachówkę i osobno miedź na pokrycie kaplicy (1700).

Ostatnimi proboszczami u ś-go krzyża byli: ks. Józef Jakubowski, który zajmuje znakomite stanowisko w historii naszych zakładów naukowych i w literaturze stanisławowskiej, człowiek z sercem. Z profesora artylleryi i kapitana, misyjnarz. Wizytatorem i proboszczem został w r. 1796. Zdolnościami i poświęceniem się słynął. W czasie powszechnego zepsucia kapłan gorliwy, przykładny, katolicki. Uratował swój zakon od burzy, która się nad nim srożyła; wyrobił u Rządu pruskiego zwrot funduszów kościoła, podniósł nauki w seminaryjum. Za czasów księstwa warszawskiego wszelkiemi siłami opierał się filozofii, która wtedy wszechwładnie rozpościerała się nawet w stosunkach czysto duchownych pomiędzy pasterzem a jego owieczkami. Wiele dzieł zostawił. Dla tego księdza Jakubowskiego potrzeba nawet uważać za wskrzesiciela pobożności zakonnej. Poświęcony zupełnie kościołowi umarł 19 września 1814 r. ukochany od biskupów. Był też członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Za ks. Jakubowskiego dolny kościół zajęto na skład wina dla wojska (1807—10); później zaś stało tutaj długi czas ciało księcia Józefa Poniatowskiego, za nim przewiezione zostało do Krakowa. Stąd częste z powodu tego żałobne nabożeństwa, i wiele mów powiedziano, które zbogaciły naszą literaturę.

Po nim idzie Michał Szymonowicz wizytator od d. 22 lipca 1817 r. umarł d. 23 czerwca 1826 r. Bijografia w Kuryerze warszawskim t. r. Nr. 151. Mamy historyczne opisanie kościoła

ś-go krzyża, przez Szymonowicza ale dosyć błędne. Za niego usunięto zupełnie zajazd do kościoła nieco więcej na ulicę występujący, i galeriją kamienną, z czterema ewangelistami przerobiono, (1818). Przed tém całą tę ogromną przestrzeń przed kościołem zamykano na noc łańcuchami, a karety panów przed same podwoje zajeżdżać mogły.

Paweł Rzymski proboszcz 1830 r.

Adam Nadolski proboszcz 1840 — 5.

Jędrzej Dorobis dzisiejszy wizytator i proboszcz.

Ksiądz Szymonowicz do roku 1825 liczy wszystkich proboszczów ś-go krzyża dwudziestu siedmiu, ale zdaje się, mówi tutaj o samych tylko misyjonarzach.

Dziwna rzecz, że nagrobków wspaniały kościół ś-to krzyski ma tak nie wiele, a i te co są, po największej części pochodzą już z czasów nowszych. Oprócz Radziejowskiego i Bartłomieja Tarły, jest nagrobek po prawej stronie ołtarza ś-tój Felicysymy, Kazimierza Szczuki biskupa chełmińskiego, przenajzaczniejszego człowieka, założyciela klasztoru księży misyjonarzy w Chełmnie (1694 r.). któremu kamień położyło zgromadzenie warszawskie wdzięcznie za to, że do zbudowania domu klasztornego najwięcej się przyłożył po Maryi Ludwice (1682 r.). Dużo tutaj jednak spoczywa w murach kościoła ciał wielkich ongi panów Rzeczypospolitej, chociaż bez nagrobków; leży tutaj książę August Aleksander Czartoryski, wojewoda ruski (umarł 1782), dalej leży Flemming najprzód podskarbi litewski a potem wojewoda pomorski i t. d., w pieczarach pod kaplicą Najświętszej Panny. Obok wielkiego ołtarza jest kamień grobowy Piotra des Noyersa, sekretarza Maryi Ludwiki, którego pamięć teraz znakomicie na tle przeszłości rozbłysła, w Portofolio; Desnoyers umarł późno już za Jana Sobieskiego starostą tucholskim na Pomorzu, w roku 1693 r. Nie wspominały już o znakomitościach samego zgromadzenia które także spoczywają w grobach kościoła, jak np. o Sliwickim. Dodamy tylko, że niegdyś świetne tutaj odbywały się obchody za-

łobne i nabożeństwa; jeden z najwspanialszych takich w całej Polsce obchodów należy słusznie do kroniki kościoła, mówimy tutaj o nabożeństwie żałobném które w lat cztery po śmierci męża swojego Stanisława Denhoffa hetmana polnego litewskiego, a wojewody Potockiego wyprawiła mu u ś-go Krzyża wdowa Zofija z Sieniawskich, potem Czartoryska wojewodzina ruska. Z czasów króla Poniatowskiego, lubo w r. 1817 dopiero zmarła, leży tutaj Ludwika z Rostworowskich Potkańska podkomorzyna sandomierska. Najnowsze pomniki są: Zofii z Matuszewiczów Kickiej, córki ministra skarbu i kasztelana Tadeusza; Walentego Sobolewskiego senatora wojewody i prezesa Rady administracyjnej po księciu namiestnika Zajączku, zmarłego dnia 4 czerwca 1831 r. i Tomasza Grabowskiego senatora kasztelana zmarłego w Dreźnie, 28 października 1840. Pierwszemu zięć z córką Kwileccy, drugiemu żona Olimpija z Tarnowskich te pamiątki wzniesli.

Kościół bogaty jest w malowidła dawniejszych artystów polskich, których dzieła mieszczą się po różnych ołtarzach. Posiada piękną biblijotekę, podobno jedną z najbogatszych w Warszawie. Missyjonarze założyli także i mają do dziś dnia drukarnią, która najwięcej zajmuje się odbijaniem dzieł i dziełek treści religijnej. Do parafii należała i mała szkołka elementarna.